

BRITTAINY C. CHERRY

Mówili jej, że jest okrutny,  
zimny i powinna trzymać się  
od niego z daleka.

Powietrze,  
którym  
oddycha



Elements. Żywioty #1



**BRITTAINY C. CHERRY**

**POWIETRZE,  
KTÓRYM ODDYCHA**

**TŁUMACZENIE  
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału  
*The Air He Breathes*  
Copyright © 2015 by Brittainy C. Cherry  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja: Alicja Wojciechowska / panbook.pl  
Korekta: Anna Wawrzyniak-Kędziorek / panbook.pl  
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-034-7

*Wszystkim białym piórom,  
w podziękowaniu za przypominanie.*



# PROLOG

## Tristan

2.04.2014



– Masz wszystko? – zapytała Jamie, stojąc w przedpokoju w domu moich rodziców i obgryzając paznokcie. Jej przepiękne jasnoniebieskie oczy uśmiechały się do mnie, przypominając mi, jaki byłem szczęśliwy, mogąc nazywać ją swoją żoną.

Podszedłem, objąłem ją i przyciągnąłem jej drobne ciało do siebie.

– Tak. Myślę, że to już, kochanie. Wydaje mi się, że nadeszła nasza chwila.

Rzuciła mi się na szyję i pocałowała.

– Jestem z ciebie taka dumna.

– Z nas – poprawiłem ją. Po kilku latach marzeń i planowania wcielałem w życie pomysł na sprzedaż ręcznie robionych mebli. Tata był moim najlepszym przyjacielem i wspólnikiem, więc lecieliśmy do Nowego Jorku na spotkanie z kilkoma biznesmenami, którzy mocno

zainteresowali się współpracą. – Gdybyś mnie nie wspierała, byłbym nikiem. To nasza szansa na spełnienie marzeń.

Ponownie mnie pocałowała.

Nigdy nie sądziłem, że mógłbym kochać kogoś tak mocno.

– Zanim pojedziesz, chciałam ci powiedzieć, że dzwoniła do mnie nauczycielka Charliego. Znów wpakował się w kłopoty, co mnie wcale nie dziwi, biorąc pod uwagę, że jest tak podobny do swojego taty.

Uśmiechnąłem się.

– Co tym razem zmalował?

– Według pani Harper powiedział dziewczynce, która nabijała się z jego okularów, żeby udławiła się ropuchą, bo przypomina ją z wyglądu. „Udławiła się ropuchą”, rozumiesz?

– Charlie! – zawołałem w stronę salonu. Wyszedł z książką. Nie miał na nosie okularów, domyślałem się, że to z powodu kpin.

– Tak, tato?

– Powiedziałeś koleżance, że życzysz jej, by udławiła się ropuchą?

– Tak – odpowiedział szczerze. Jak na ośmiolatka chyba nie przejmował się zbyt potencjalną złością rodziców.

– Synku, nie można mówić takich rzeczy.

– Ale ona wygląda jak paskudna ropucha, tato!

Musiałem się odwrócić, by ukryć rozbawienie.



– Chodź, uściskaj staruszkę. – Przytulił mnie mocno. Bałem się, że kiedyś nie będzie chciał już tego robić. – Kiedy mnie nie będzie, bądź grzeczny dla mamy i babci, dobrze?

– Tak, tak.

– I załóż okulary do czytania.

– Czemu?! Są głupie!

Pochyliłem się i postukałem go palcem po nosie.

– Prawdziwi mężczyźni noszą okulary.

– Ty nie nosisz! – wyjęczał.

– Tak, cóż, niektórzy prawdziwi mężczyźni nie noszą okularów. Po prostu je załóż, synku – poprosiłem. Marudząc coś pod nosem, wrócił czytać do salonu. Cieszyłem się, że wolał książki niż gry komputerowe. Wiedziałem, że odziedzyczył miłość do książek po mamie bibliotekarce, chociaż wolałem myśleć, że moje czytanie do jej brzucha, gdy była w ciąży, miało z tym coś wspólnego.

– Co macie dzisiaj w planie? – zapytałem Jamie.

– Dzisiaj po południu pojedziemy na targ. Twoja mama chce kupić kwiaty. Zapewne kupi też Charliemu coś niepotrzebnego. Och, poza tym Zeus pogryzł twoją ulubioną parę butów do biegania, więc mam zamiar poszukać ci nowych.

– Boże! Kto w ogóle wpadł na pomysł, żebyśmy kupili psa?

Roześmiała się.

– Ty. Ja nie chciałam, ale nie potrafiłeś odmówić Charliemu. Macie z matką wiele wspólnego. – Pocałowała mnie ponownie, po czym podała mi rączkę walizki. – Szczęśliwej podróży, i spraw, by ziściły się nasze marzenia.

Pocałowałem ją i uśmiechnąłem się.

– Kiedy wrócę, wybuduję ci wymarzoną bibliotekę. Taką z wysokimi półkami, drabiną i w ogóle. A później będę się kochał z tobą gdzieś pomiędzy *Odyseją* a *Zabić drozda*.

Przygryzła dolną wargę.

– Przyrzekasz? – zapytała.

– Przyrzekam.

– Zadzwoń, kiedy wylądujesz, dobrze?

Skinąłem głową i wyszedłem z domu, po czym poszedłem do czekającego na mnie w taksówce ojca.

– Hej, Tristan! – zawołała Jamie, kiedy pakowałem walizkę do bagażnika. Charlie stał obok niej.

– Tak?

Oboje zwinęli dłonie w trąbki wokół ust i krzyknęli:

– Kochamy cię!

Uśmiechnąłem się i odkrzyknąłem to samo.



Podczas lotu tata nieustannie mówił, jaka to dla nas wielka szansa. Kiedy wylądowaliśmy w Detroit, gdzie mieliśmy przesiadkę, obaj włączyliśmy komórki, by sprawdzić

e-maile i napisać SMS-y do Jamie i do mamy, że jesteśmy cali.

Kiedy nasze telefony równocześnie zapiszczały wiadomościami, wiedziałem, że coś się stało. Treść SMS-ów od mamy sprawiła, że zrobiło mi się niedobrze. Czytając, niemal upuściłem komórkę.

Mama: Jamie i Charlie mieli wypadek. Są w ciężkim stanie.

Mama: Wracajcie do domu.

Mama: Natychmiast!

W okamgnieniu, w jednej sekundzie, zmieniło się całe moje życie.